

Pismo członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarność"

## PO PIELGRZYMCE

Szczególną cechą wielkich wydarzeń historycznych jest to, że bieżące ich skomentowanie czy podsumowanie jest na ogół niemożliwe. Każda próba takiego komentarza jest w naturalny sposób powierzehowna, bo wydarzenie oddziałyujące w dystansie historycznym potrafi zmieniać swą wymowę, a jego skutki mogą być pośrednio odczytywane z bardzo wielu różnych zdarzeń.

Nikt też w czystości sumienia nie może już dziś podjąć się analizy skutków wizyty Jana Pawła II w Polsce. Komentarze formułowane z bardzo różnych punktów widzenia muszą co najwyżej ograniczać się do porównania przebiegu wizyty - na podstawie tego co oficjalnie wiadomo - z oczekiwaniem z wizytą związanymi.

Obie strony polskiego dramatu wydają się być na swój sposób usatysfakcjonowane. Satysfakcja dyktatorskiej władzy zawiera się w fakcie, że papież po prostu był. Zdyskontowanie wstępnego sukcesu jest głównym zadaniem aparatu władzy na najbliższe miesiące.

Z punktu widzenia osób przekonanych o konieczności zasadniczych zmian w Polsce, niezbędnych do życia narodu wizyta papieska oznacza esikowicie jednoznaczne, - bardziej jednoznaczne, niż ktokolwiek mógł oczekiwać - poparcie dla podstawowych ideałów, co do których przekonane jest większość społeczeństwa: wolności jednostki, prawa zrzeszania się w niezależne organizacje pracownicze, prawa większości do wyrażania swej woli i jej realizowania. Większość z tych praw została zadeklarowana w homiliach papieskich w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, tj. takich wątpliwości, do jakich nieco alegoryczny język pojęć chrześcijańskich może niekiedy skłaniać.

Poza tą stroną wizyty, którą wszyscy mogli obserwować nie mniej istotna wydaje się treść konkretnych przedsięwzięć politycznych, które w stosunkowo niedługim czasie mogą stać się efektem wizyty. Nie ulega wątpliwości, że sens tych rozwiązań wiąże się z dyskutowanym od miesięcy problemem udziału Kościoła rzymskokatolickiego w życiu politycznym kraju, monopolizowanym obecnie przez grupę wojskowo-partijną. Efekty tego typu rozmów powinny być odczytywane i analizowane przez społeczeństwo niezależnie od zaufania, jakim obdarza ono Kościół i jego głowę.

Stworzenie kościelnego funduszu rozwoju rolnictwa jest realną formą złamania blokady gospodarczej Zachodu, nałożonej na Polskę. W tej sytuacji fundusz ten może stać się obiektem daleko posuniętych manipulacji ze strony władz. Zarówno jego ekonomiczne, jak i polityczne wykorzystanie stać się może przedmiotem najwyższej uwagi i kontroli ze strony samego Kościoła jak i wszelkich innych dostępnych kanałów formułowania opinii.

Niezmiernie trudno ocenić jest perspektywy i warunki amnestii, podobnie jak szanse innych rozwiązań. Natomiast bezpośrednio po wizycie papieża nie ulega wątpliwości, że władze nadal nie zamierzają w istotny sposób zmienić swego stosunku do przekonań i postaw zdecydowanej większości społeczeństwa, co jest oczywistym przejawem złej woli. Tak właśnie należy traktować zabieg propagandowy w zakresie interpretacji wyników wizyty, jak też próby "odrobienia" strat w propagandzie, będących efektem wizyty. Taki charakter ma n.in. prowokacyjne wobec uczuć większości społeczeństwa organizowanie quasi-stalinowskiego zlotu młodzieżowej partyjnej w hali Olivii w Gdańsku.

Red.

## DRUGIOS O WIZYCIE I JEJ EFEKTACH Rzecznik czy sojusznik?

Politycznego wymiaru wizyty papieża nie da się jeszcze w tej chwili do końca odczytać. Z tego punktu widzenia niewątpliwie kluczowe znaczenie mogło mieć dwukrotne spotkanie papieża z Jaruzelskim. Można jedynie spekulować, czego dotyczyła ta rozmowa. Jej ewentualne polityczne rezultaty nie zostały - co oczywista - spisane w formie komunikatu końcowego. Można powiedzieć, że w rozmowach tych my - jako społeczeństwo - nie uczestniczyliśmy. Nie w

tytu prostym sensie, że nas tam nie było, ale w tym, że nie byliśmy p o d n i  
o t e m tych negocjacji, a to najwyższy przedmiotem. Te polityczne rezultaty,  
o ile w ogóle zostały między papieżem i Jaruzelskim uzgodnione trudno joss-  
cze w tej chwili przewidzieć. Być może jednym z nich jest wstępne porozu-  
mienie między Episkopatem i rządem w sprawie nadzorowanego przez Kościół  
funduszu zachowania pracy dla polskiego rolnictwa i drobnego przemysłu  
prywatnego. Być może dotyczy one będą formalnego zniesienia stanu wojenne-  
go i amnestii. Być może wreszcie - jakiejś formuły ograniczonej wolności  
związkowej, ale można wątpić, że papież rozmawiał z Jaruzelskim jako repre-  
zentant nie tylko Watykanu i - pośrednio Kościoła polskiego, ale także  
n a s, czyli pozbawionego wszystkich możliwości artykulacji swoich dążeń  
i potrzeb społeczeństwa. Winniśmy więc być głęboko przekonani, że to co ewe-  
ntualnie papież zdołał wyduce na Jaruzelskim dotyczy tych potrzeb i dążeń  
i zbiega się z nimi. Niezależnie jednak od tego ani przez chwilę nie powin-  
niśmy zapomnieć, że - jako świadono swych praw i zorganizowane poza apar-  
tem władzy społeczeństwo - nie możemy być sprowadzeni tylko i wyłącznie  
do roli p a z e d n i o t u negocjacji, odbywających się bez naszego ak-  
tywnego udziału i których ewentualne pozytywne rezultaty przyjmieny jako  
"spełnienie cudu". Co ważniejsze, nie możemy przyjmować i zgadzać się na nią.  
Tego nauczył nas Sierpień. Nasza wolność o którą walczymy zależy bowiem  
przede wszystkim od nas - od siły naszego oporu, solidarności i nacisku.  
Nasz program to uzyskanie podmiotowości narodu, społeczeństwa i jednostki  
- na płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej i politycznej. Ten program jest  
naszym programem a walka o jego realizację naszą walką. Mamy na całym świe-  
cie wielu przyjaciół i sojuszników naszej sprawy. I tych autentycznych i  
tych pozornych, których sympatia wynika tylko i wyłącznie z kalkulacji po-  
litycznej. Wśród w tych pierwszych jest polski papież Jan Paweł II. Przebieg  
jego wizyty i jej rezultaty - zwłaszcza w płaszczyźnie moralnej i społecz-  
nej - potwierdziły to w pełni.

P.W.

Co dalej?

Trudno się pozbyć wrażenia, że cisza i brak aktywności politycznej, jakie  
nastąpiły po wizycie Ojca Świętego wywołane zostały przede wszystkim przed-  
łużonym efektem w jego oczekiwania na cud, jakie ocenowało okres przed piel-  
grzymką. Jan Paweł II powiedział nam to co wiedzieliśmy, ale co było miło  
usłyszeć raz jeszcze w tak pięknej formie i oprawie: że mamy rację. Papież  
jednak w końcu mimo okrzyków "zostań z nami!" - wyjechał, a my zanieśli-  
my. Każdy oczywiście wierzy w to, że coś jednak ten Kościół dla nas wytarge-  
wał. Wiara ta nie powinna jednak czynić z nas biernych obserwatorów ukryte-  
go przed publicznością dialogu państwa z Kościołem. Zwłaszcza, że brak wszelki-  
kich poważniejszych inicjatyw w momencie gdy dobija się targu na linii War-  
szawa - Watykan nie musi być wcale sprzyjający dla wyniku tych rozmów.  
Nie mówiąc już o tym, że największy w powojennej Europie niezależny ruch  
społeczny jakim jest "Solidarność", nie może odgrywać roli karty przetar-  
kowej. Kościół jest reprezentantem społeczeństwa, ale nie może go zastąpić w  
jego podmiotowej, politycznej roli w walce z totalitarną władzą.

Po pierwsze, czas już aby nasze podziemne kierownictwo dokonało rachunku  
strat i zysków po papieżowskiej wizycie. Jest rzeczą bardzo istotną aby wszys-  
cy w tym kraju zrozumieli, że miliony, które witały Jana Pawła II wszędzie  
tam gdzie się pojawił, przybyły w równej mierze ze względów religijnych co  
politycznych. Ludzie wykorzystali po prostu możliwość legalnego zgromadzenia  
sie i zmanifestowania swej postawy politycznej. Dlatego też słusznie naz-  
wał te zgromadzenia Bernard Guetta z Le Monde - nityngami. Skoro taki był  
przynajmniej w dużym stopniu, charakter tych zgromadzeń, to mamy w równej  
z Kościołem równe prawo do politycznego dyskutowania czerwcowych wyda-  
rzeń. Biorąc nasowy udział w mszach Polacy dowiedli, że są narodem katolic-  
kim, ale także i tego, że są narodem upolitycznionym, dojrziałym do decydowa-  
nia o własnym losie i do tego by o to walczyć.

Do drugie bardzo zły skutek na sytuacja, w której brak jest jakiegokolwiek  
oficjalnej linii działań taktycznych na najbliższe miesiące. TKK i kierow-  
nictwa regionalne powinny utrzymać przejętą i mają inicjatywę polityczną  
i przedstawić harmonogram działań, który zawsze będzie można potem zmodyfi-  
kować, w zależności od tego co uzyska Kościół w prowadzonych obecnie rozmó-

waniach. Nie przedstawiono takiego harmonogramu spraw wrażeń znacząco-  
go uzależnienia władz Związku od hierarchii kościelnej, czego nasz statut  
nie przewiduje.

Po trzecie, trzeba już dziś wyraźnie zapowiedzieć, że pewne cele i wartości  
nie mogą stać się przedmiotem przetargu. Że walka o pluralizm związkowy i  
polityczny nie zostanie zawieszona zę onę żadnych pokonawczych ustępstw  
ze strony władz. Że gdy wypuszczone zostanie większość więźniów politycz-  
nych, nie zrezygnujemy z walki o uwolnienie wszystkich pozostałych. Że, wresz-  
cie, za żadną cenę nie zrezygnujemy z obrony ekonomicznych interesów ludzi  
pracy. Jeżeli w tych kwestiach nie zajmiemy już dziś postawy brzościwej  
i bezkompromisowej, jutro możemy zostać postawieni wobec faktów dokonanych,  
których odwrócenie nie będzie już w naszej mocy.

Po czwarte, nigdzie nie jest powiedziane, że władze ustąpią choćby na krok.  
Toteż oczekiwania takie mogą oznaczać zupełnie niepotrzebne wyhamowanie  
dynamiki naszego ruchu i to z naszej własnej woli.

Zbliża się 31 sierpnia. W sesjach zebrań po manifestacjach na Dolnym Śląsku  
ok. 80% takich większych zakładów tego regionu było gotowych do pójścia za  
słosem, tj. do strajku /tak wyrażały badania ankietowe/. W innych regionach  
nie brano jednak takiej ewentualności w ogóle pod uwagę. Świadczy to o dość  
niskim stopniu planowania i koordynacji działań i jest winą działaczy. Dla-  
tego scenariusz przyszłych wydarzeń trzeba pisać już dzisiaj - pamiętajmy,  
że nikt nam niczego nie zamierza podarować.

x x x

Igor Lewy

Praga, /associate press/ - 300 młodych Czechów przeszedło po ulicach  
Pragi w nocy z 21 czerwca skandując "chcemy wolności" i inne hasła politycz-  
ne. Polioja rozbiła demonstrację aresztując przynajmniej sześć uczestni-  
ków i okładając pałkami jej przywódców.

Jest to pierwszy spontaniczny przejaw niezadowolenia od czasu pokojowych  
manifestacji jakie nastąpiły po zdławieniu "prakkiej wiosny 68".

"Na tę manifestację nie wydano zezwolenia. Jest to w tym kraju coś niezwyk-  
łego", oznajmił jeden z manifestantów, wyraźnie zbyt młody aby pamiętać wyda-  
rzenia z 68 roku.

Niektórzy manifestanci zakłócili już wesołej przebieg oficjalnego po-  
chodu pokojowego skandując "chcemy pokoju i wolności".

Pochód oficjalny rozpoczyna światowe zgromadzenie pokoju przeciw wojnie  
jądrowej", będące szczytowym punktem prowadzonej przez Rosjan kampanii na-  
jącej zwrócić uwagę publiczną przeciw zainstalowaniu 572 amerykańskich ra-  
kiet w Europie Zachodniej mającemu się rozpocząć jesienią w tym roku.

praga - demonstracja 2

młodzież wnieśli się początkowo w tłum oficjalnej manifestacji na głów-  
nym placu w pradze, jednak grupa ok. 200 osób, z których niektóre miały w re-  
ku butelki piwa i wina, pojawiła się w 2 godz. później w uliczkach na  
miejscu, gdzie w 68r. odpięto ataki radzieckich czołgów.

krzyśleli oni "wolność dla wszystkich, przez z armią, rozbijcie żołnierzy,"  
i "chcemy wolności" jak też i hasła dozwolone "pozwólcie dzieciom żyć"  
i "chcemy pokoju".

gdy manifestacja wychodziła z centrum miasta, usłono kolejne hasła "nie mi-  
siny się kryć" wkrótce podjęte przez wszystkich. za demonstracją podążały  
wozy policyjne, w jej szeregi wnieśli się sporo tajniaków.

o 1-szej w nocy oddziały policyjne zostały wzniesione i zaatakowały demon-  
strantów, wielu z nich zostało przewróconych, wielu ładowano do policyjnych  
wózów, świadkowie donoszą o 6-ciu aresztowanych.

zdarzenia te miały miejsce pod wielkim biało-czerwonym neonem głoszącym;  
"ze związkami radzieckimi po wsze czasy".

/koniec/

#### KRZEWICIELE MORALNEGO ODRODZENIA

Jedno z najcelniejszych haseł przy pomocy których manifestowali swoje  
poglądy w czasie spotkań z Papieżem brzmiało: "Dobraczyński do spowiedzi!".  
Gdyby Dobraczyński posłuchał światłej rady i wypowiadał się, wraz z innymi  
pronowskimi katolikami, szczerze i uczciwie - najsukrowszą pokutę otrzymałby  
chyba za grzech obłądki. Trudno bowiem inaczej ocenić podjętą przez Krajowy  
Radę PRON uchwałę dotyczącą "urzędystw moralnego i społecznego odu-  
kacji obywatelskiej." Już sama w sobie uchwała ta stanowi ewidentnie, bowiem

dekretowanie "odrodzenia moralnego" jest zabiegiem absurdalnym. Zjawiska z dziedziny moralności społecznej nie rodzą się z ustaw czy deklaracji, lecz są wynikiem zachodzących w społeczeństwie procesów ekonomicznych, politycznych czy kulturowych, zaś odrodzenie moralne w skali społecznej jest swego rodzaju produktem ubocznym działań ludzkich zmierzających do wprowadzenia w życie zbiorowo takich wartości jak niepodległość, wolność, równość czy sprawiedliwość społeczna. Uczestnictwo w procesie organizowania życia społecznego i państwowego oparcia o te wartości wyzwala w człowieku jego najlepsze cechy zaś udoskonalone struktury sprzyjają pełniejszemu rozwojowi osobowości ludzkiej. Tak nieraz bywało w naszej historii - w czasie Sejmu Czteroletniego, podczas powstań narodowych, w czasie tworzenia zrębów niepodległego państwa polskiego po roku 1918. Tak było też w okresie "16-tu niesięcy".

Inaczej jednak wygląda sprawa jeżeli do odrodzenia moralnego namawia społeczeństwo władza, która wydała temu społeczeństwu wojnę, w sytuacji, w której odpowiedzialność na manifestację woli narodu są pały i aresztowania, kiedy siły porządkowe mogą bezkarnie mordować człowieka, kiedy publikatory robią ludziom wodę z mózgu, zaś zniesławiani i opluwani "przeciwnicy" - czyli ludzie inaczej myślący - nie mają żadnych możliwości obrony i wreszcie - kiedy materialny poziom życia obniżył się tak drastycznie, że znaczny procent rodzin przesunął się w granice ubóstwa.

Świąteczkowe, obłudne moralizatorstwo jest charakterystyczną i, trzeba przyznać, wyjątkowo obrzydliwą cechą rządów Jaruzelskiego. Obłuda zawsze zresztą była znakiem firmowym realnego socjalizmu. Oczywiście również niekomunistyczne a wsteczne dyktatury głosiły i głoszą różne hasła moralnego uzdrowienia, ale tylko sowiecki totalitaryzm z rozbieżności pomiędzy deklaracjami i praktyką polityczną uczynił podstawową zasadę systemu. A im więcej represyjności tym więcej gadania o moralności i obywatelskich powinnościach jednostki.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że niektórzy trzeźwiejsi działacze PRON wydają się być świadomi, że sprawy odrodzenia moralnego i świadomości obywatelskiej nie można odrywać od ekonomicznego bytu społeczeństwa i sposobu funkcjonowania państwa. Mówił o tym na posiedzeniu KR PRON prof. Czesław Kozakiewicz. Rzecz jednak w tym, że całej tej PRON-owskiej gadaninie o podmiotowość obywatelskiej, o dialogu władzy ze społeczeństwem, o sprawiedliwym i praworządnym państwie nie towarzyszą żadne, lub prawie żadne konkretne posunięcia mające na celu rozwiązanie, któregoś z nabrzmiałych, bolesnych problemów w sposób uwzględniający wolę i poczucie moralne społeczeństwa. PRON nie powiedział słowa w obronie "Solidarności", organizacji będącej najpełniejszym w powojennej historii wyrazem dążeń i podmiotowości społeczeństwa; PRON nie zaoprotestował słowem przeciwko zapowiedzi wytoczenia procesów przywódcom "Solidarności" i KOR-u, procesów będących pierwszym po 56 roku przypadkiem naruszenia praworządności w stalinowskim stylu. Jesienią ubiegłego roku PRON baknął wprawdzie o amnestii aby następnie nabrać wody w usta kiedy okazało się, że władzy do amnestii nie spieszą; można prawie być pewnym, że tak samo będzie ze sprawą wyjaśnienia morderstwa Przenyka. Szykanowane i rozwiązywane stowarzyszenia twórcze nie znalazły jakoś obrońców w działaczach PRON-u - przeciwnie, niedawno PRON-owcy odegrali obrzydliwą rolę w likwidacji ZPAP.

Faryzeuszami od Dobraczyńskiego nie warto by było w ogóle się zajmować, gdyby nie jedna rzecz: nadużywanie moralnej frazeologii przez niemoralną władzę i jej poślęczników może sprzyjać powstaniu u niektórych ludzi cynicznej negacji wszelkich liczących się w życiu zbiorowo wartości. Powrotu do tak rozpowszechnionego w okresie gierkowskim kultu cwaniactwa, dojsć i ukłódów. Nie wolno nam poddawać się takim nastrojom. Przegraliśmy bitwę o zbudowanie życia publicznego na prawdzie, ale wojnę tę przecież kiedyś musimy wygrać. A w międzyczasie będzie nam łatwiej, jeżeli zachowamy i będziemy rozwijać te wszystkie autentyczne wartości moralne.

X X X X